10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

[illegible]

Rok II. | Nr. 121.

Kraków, wtorek 27 maja 1941 r.

[illegible]

Największy okręt wojenny Anglji „Hood" zatopiony.

Berlin, 26 maja. **Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych komunikuje w niedzielę, dnia 25 maja:**

Jak to już zakomunikowano w doniesieniu nadzwyczajnem, niemieccy strzelcy spadochronowi i wojska wysadzone z samolotów znajdują się od wczesnych godzin rannych dnia 20 maja na wyspie Krecie w walce z cząstkami armji brytyjskiej. Popierane przez zespoły samolotów myśliwskich, niszczycielskich, bojowych i bojowo-nurkowych w odważnym ataku z powietrza, zdobyli oni taktycznie ważne punkty na wyspie.

Po dalszem wzmocnieniu oddziałami armji lądowej niemieckie oddziały przeszły następnie do ataku na lądzie. Zachodnia część wyspy w chwili obecnej znajduje się w rękach niemieckich. Akcja bojowa odbywa się nadal planowo przy współudziale oddziałów spadochronowych i oddziałów wysadzonych ze samolotów wraz z oddziałami armji lądowej.

Niemieckie lotnictwo uniemożliwiło zamiary brytyjskiej floty wszczęcia decydującej akcji na Krecie, wyparło ją z rejonu morskiego na północ od wyspy Kreta, zatopiło oraz uszkodziło znaczną liczbę nieprzyjacielskich okrętów bojowych, wreszcie zdobyło panowanie w powietrzu nad całym terenem bojowym.

Od dnia 20 maja ściśle współdziałając z niemieckiemi oddziałami bojowemi również włoskie oddziały bojowe morskie i lotnicze w walce o Kretę, biorąc w znacznej mierze udział w dotychczasowych sukcesach.

Niemieckie lotnictwo brało wczoraj ponownie skuteczny udział w walce o wyspę Kretę. Pod osłoną myśliwców opuszczano dalsze oddziały spadochronowe jako posiłki. Samoloty bojowe z dobrym skutkiem bombardowały nieprzyjacielskie pozycje artyleryjskie oraz gniazda karabinów maszynowych, baraki, obozy polowe i koncentracje wojskowe. Spowodowały one zniszczenie kilku pozycyj brytyjskiej artylerji przeciwlotniczej oraz obiekty radjotelegraficzne, zniszczyły dwa samoloty na ziemi, wreszcie zatopiły na południe od Krety jeden statek handlowy, pojemności 1.000 br. t. rej.

Jak nadto zakomunikowano również drogą doniesienia nadzwyczajnego, zespół niemieckiej floty bojowej, pod komendą szefa floty admirała Luetjensa, dokonał natarcia na ciężkie brytyjskie jednostki morskie w rejonie morskim w pobliżu Islandji. Po krótkiej ale poważnej potyczce statek liniowy „Bismarck" spowodował zatopienie brytyjskiego krążownika bojowego „Hood", największego statku liniowego floty brytyjskiej. Drugi brytyjski statek liniowy, mianowicie najbardziej nowoczesny angielskiej klasy „King Georg" został uszkodzony i zmuszony do wycofania się. Niemieckie bojowe siły morskie nie poniosły żadnych strat, podjęły swe operacje.

W walce przeciwko brytyjskiej macierzy niemieckie samoloty bojowe bombardowały w dniu wczorajszym i w ciągu ostatniej nocy zakłady zbrojeniowe przemysłu lotniczego oraz obiekty portowe na wybrzeżu południowem i południowo-wschodniem Anglji. Zatopiły one dwa statki handlowe łącznej pojemności 2.000 br. t. rej. oraz znacznie uszkodziły dwa frachtowce.

Na terenie Afryki północnej oddziały szperaczy niemieckiego korpusu afrykańskiego zniszczyły pod Tobrukiem m. in. dwa brytyjskie wozy pancerne. Nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów na teren Rzeszy, zarówno w ciągu dnia jak i nocy. Próby zaatakowania terenów nadbrzeżnych holenderskich i norweskich pociągnęły za sobą zestrzelenie dwóch nieprzyjacielskich samolotów bojowych przez niemieckie samoloty myśliwskie.

Olbrzymie sukcesy lotnictwa niemieckiego w rejonie morza Śródziemnego.

Berlin, 27 maja. **Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych komunikuje:**

W walce o Kretę lotnictwo uzyskało, jak to zakomunikowano w komunikacie specjalnym, nadzwyczajne sukcesy nad brytyjską flotą morza Śródziemnego. Łącznie, według dotychczasowych doniesień, samo niemieckie lotnictwo zatopiło od dnia 20 maja siedem nieprzyjacielskich krążowników, względnie krążowników artylerji przeciwlotniczej i ośmiu kontrtorpedowców, jak również jedną łódź podwodną i pięć łodzi pościgowych. Trafieniami bomb został poza tem ciężko uszkodzony jeden okręt liniowy, jak również kilka krążowników i kontrtorpedowców.

Włoskie zbrojne siły morskie i powietrzne zatopiły w tym samym czasie cztery nieprzyjacielskie krążowniki i uszkodziły kilka innych jednostek okrętowych.

Tem samem angielskie władztwo morskie nad wschodnią częścią morza Śródziemnego poniosło ciężkie straty, skutkiem wspaniałej współpracy morskich i powietrznych sił zbrojnych sojuszniczych mocarstw osi.

Na Krecie walka użytych tam formacyj lotnictwa i wojska lądowego przebiega w dalszym ciągu skutecznie przy stałym dowozie wzmocnień. Formacje niemieckiego lotnictwa atakowały także i wczoraj skutecznie w walkach na ziemi na wyspie, podpaliły brytyjskie bazy i składy amunicji, zniszczyły dwa większe okręty handlowe i zestrzeliły w walkach powietrznych trzy brytyjskie samoloty bojowe oraz trzy samoloty myśliwskie. Trzy dalsze nieprzyjacielskie samoloty zostały zniszczone na ziemi.

Na Malcie niemieccy myśliwcy zniszczyli przez ostrzeliwanie z broni pokładowej cztery stojące na ziemi samoloty myśliwskie i uszkodziły ciężko sześć dalszych.

W Afryce północnej słaba działalność artylerji pod Tobrukiem.

Na obszarze morskim dookoła Anglji samoloty bojowe zatopiły dwa frachtowce, łącznej pojemności 2.000 ton i uszkodziły ciężko dwa wielkie okręty handlowe.

Podczas wypadów myśliwskich na angielskie wybrzeże południowe i podczas prób nieprzyjaciela nalecenia na obsadzone obszary i na zatokę Niemiecką, zestrzelono w walkach powietrznych trzy brytyjskie samoloty myśliwskie i trzy samoloty bojowe. Pozatem jedna z łodzi podwodnych zestrzeliła trzy, a artylerja marynarki dwa brytyjskie samoloty bojowe.

Na teren Rzeszy nieprzyjaciel nie dokonywał nalotów ani za dnia, ani w nocy.

Bitwa morska koło Islandji.

Berlin, 26 maja. **Bitwa morska koło Islandji stanowiła drugie starcie, jakie wydały sobie w obecnej wojnie niemieckie i angielskie statki liniowe.**

Pierwsze starcie, w czasie którego niemieckie statki liniowe „Scharnhorst" i „Gneisenau" otrzymały chrzest ogniowy, odbyło się dnia 9 kwietnia 1940 r. na początku kampanji norweskiej, kiedy znacznie przeważające siły brytyjskiej floty wojennej usiłowały odciąć niemieckie statki liniowe. W czasie bitwy, jaka się wówczas wywiązała, doszło do walki artyleryjskiej z brytyjskim krążownikiem bojowym „Renown", który został uszkodzony celnemi pociskami najcięższego kalibru i musiał wycofać się. I ta operacja dokonana została pod rozkazami ówczesnego wiceadmirała Luetiensa, jako zastępcy szefa floty wojennej. Krążownik bojowy „Renown" został niedawno ponownie uszkodzony w bitwie morskiej koło Sardynji przez włoskie lotnictwo bojowe, wskutek czego musiano go przeholować do portu w Gibraltarze.

Dla Niemiec otworzyły się drogi do Afryki.

Nowy Jork, 26 maja. **Koła wojskowe Stanów Zjednoczonych, jak donosi „New York Daily News", ujmują sytuację Anglji w następujących punktach:**

1) Anglja nie dysponuje ani dostateczną armją, ani wystarczającą ilością uzbrojenia do ataku na kontynent europejski.

2) Anglja nie może liczyć **na korpus ekspedycyjny ze Stanów Zjednoczonych**, ponieważ wobec konieczności długotrwałych przygotowań, celem wyszkolenia i uzbrojenia takiego korpusu, musiałby on przybyć do Anglji zbyt późno.

3) Klęska Anglji na Krecie stanowiłaby tak olbrzymią stratę prestiżu Wielkiej Brytanji, że **dla Niemiec otworzyłyby się niemal automatycznie wszystkie drogi do Afryki, Syrji, Palestyny i Egiptu.**

Skuteczne ataki na krążowniki angielskie.

Rzym, 26 maja. **Włoskie ministerstwo marynarki ogłosiło w sobotę wieczór następujące sprawozdanie urzędowe o akcjach włoskich torpedowców i ścigaczy, dokonanych w dniach od 20 do 22 maja przeciwko siłom marynarki brytyjskiej:**

W nocy na 21 maja włoskie ścigacze wypatrzyły eskadrę nieprzyjacielskiej floty, składającą się z krążowników i torpedowców. Włoskie jednostki przypuściły niezwłocznie atak, wyrzucając z najbliższej odległości dziesięć torped, z których pięć z całą pewnością trafiły dwa krążowniki, a prawdopodobnie także trzeci. Pomimo gwałtownej przeciwakcji wszystkie ścigacze powróciły w nieuszkodzonym stanie do swoich baz.

W nocy na 21 maja torpedowiec znajdujący się pod dowództwem komandora-porucznika Mimbelli, który konwojował transport morski, złożony z wielu małych okrętów, natknął się na eskadrę liczącą ogółem sześć nieprzyjacielskich krążowników i torpedowców. W toku niezwykle gwałtownej walki torpedowiec zdołał z najbliższego dystansu wyrzucić swoje torpedy na dwa krążowniki, z których jeden klasy „Dido", pojemności 5.450 ton, został ogarnięty pożarem i przechylił się tak znacznie na bok, że można się liczyć z całą pewnością z jego zatonięciem. Torpedowiec trafiony wielokrotnie, ale na szczęście nie w swoje żywotne centra, powrócił do swej bazy, zdoławszy doprowadzić większą część strzeżonego przez siebie transportu morskiego w bezpieczne miejsce.

Rankiem 22 maja torpedowiec stojący pod rozkazami porucznika marynarki Fulgosi, konwojujący również transport morski, złożony z małych jednostek, został około godz. 9 doścignięty przez nieprzyjacielską eskadrę morską, złożoną z trzech krążowników i kilku torpedowców. Po zakryciu transportu konwojowanego zasłoną dymną, torpedowiec przeszedł do ataku i pomimo silnego ognia obronnego zdołał trafić torpedą krążownik typu „Leander" poj. 7.270 brt. w środek kadłuba, wskutek czego krążownik rozpadł się na dwie części i szybko zatonął. Pozostałe krążowniki oddaliły się, nie reagując już wobec nieuszkodzonego torpedowca i nie atakując chronionego przezeń transportu morskiego.

Zaginął najlepszy pilot RAF.

Lizbona, 26 maja. **Londyński dziennik „Daily Telegraph" komunikuje o zaginięciu od dłuższego czasu jednego z najlepszych pilotów królewskiej floty powietrznej, komendanta eskadry J. Pattle.**

Ten młody, bo zaledwo 27-letni oficer lotnictwa, pochodzący z Afryki południowej, zaginął już poprzednio w sierpniu ub. roku, jednakże później został odznaleziony.

Von Brauchitsch na Zachodzie.

Berlin, 26 maja. **Naczelny dowódca armji lądowej, generalny marszałek polny v. Brauchitsch bawił przez kilka dni na okupowanych terenach zachodnich na inspekcji wojskowej, oraz celem odbycia konferencyj z naczelnemi władzami armji i czynnikami kierowniczemi administracji wojskowej.**

Przemówienie Ojca świętego.

Watykan, 26 maja. **W dzień [illegible] Ojciec święty wygłosił przemówienie do [illegible] białoubranych dziewcząt, które [illegible]**

[illegible] przyjmowane z przekonaniem i ściśle przestrzegane. Budzenie takiego przekonania stanowi zadanie Kościoła.

Papież mówił następnie o konieczności uwolnienia wszystkich klas społecznych od tyranji mody. [illegible]

Zmiana rządu w Afganistanie?

Vichy, 26 maja. **Doniesienia nadeszłe do Bejrutu przez Kabul świadczą, że w Afganistanie zanosi się na zmianę rządu. Walka Irakijczyków o wolność wzbudziła żywe echo wśród ludności Afganistanu.**

Również do Bejrutu nadeszło wiele deklaracyj sympatyj z Afganistanu od czasu rozpoczęcia bombardowania terenów syryjskich przez Anglików. **Rząd afgański waha się jednak z zajęciem zdecydowanego stanowiska, wskutek czego z każdym dniem traci na popularności.**

Doniesienia z Bejrutu zwracają również uwagę na wzrastającą agitację Arabów w północnej Palestynie. Taktyka lokalnej wojny podjazdowej, jaka skutecznie była stosowana przed rokiem 1939 wobec ciemiężców angielskich, miała zostać na nowo podjęta.

Nawiązanie stosunków dyplomatyczn. między Chorwacją i Bułgarją.

Sofja, 26 maja. **W rozmowie z przedstawicielem sofijskiego dziennika „Zora" oświadczył szef państwa chorwackiego dr. Ante Pawelicz, że Chorwacja nie przystąpiła do paktu trzech mocarstw. Włączyła się ona jednak w szeregi tych państw, które należą już do tego paktu.**

Jako pierwsze najważniejsze zadanie nowego państwa chorwackiego określił Pawelicz przedewszystkiem przywrócenie porządku wewnętrznego i zjednoczenia narodowego, zamąconego częściowo w pewnych kołach na skutek filoserbskiej działalności pewnych polityków chorwackich. **Drugiem ważnem zadaniem państwa chorwackiego jest normalizacja życia gospodarczego.** Myślą wytyczną chorwackiej polityki zagranicznej jest nowy porządek w Europie, zainicjowany przez mocarstwa osi. Polityka wewnętrzna opiera się na zasadzie autorytatywnej formy rządu. Sytuacja Serbów w państwie chorwackiem zostanie uregulowana specjalną ustawą, podobnie, jak to się już stało w odniesieniu do mniejszości żydowskiej. **Nowe państwo chorwackie będzie posiadało tylko jedną partję, mianowicie organizację Ustasza.** Wkońcu dr. Pawelicz wyraził żywą radość z powodu włączenia Tracji i Macedonji do Bułgarji oraz wypowiedział przekonanie, iż stosunki pomiędzy obu narodami w dziedzinie tak politycznej, jak i gospodarczej ułożą się w przyszłości jak najserdeczniej. Zapowiedział on również przy tej sposobności nawiązanie w najbliższych dniach stosunków dyplomatycznych między Chorwacją i Bułgarją.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 26 maja. Włoski komunikat wojenny z niedzieli brzmi następująco:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Siły włoskiej marynarki wojennej i lotnictwa, w ściśłem współdziałaniu z niemieckiemi siłami zbrojnemi, walczyły w nocy na 20 maja we wschodniej części morza Śródziemnego, **celem obsadzenia Krety.** Włoskie torpedowce wyszły zwycięsko z walk, o których doniesiono w komunikatach wojennych z piątku i soboty i zadały flocie nieprzyjacielskiej ciężkie straty. Samoloty bombowe, torpedowe, myśliwskie i wywiadowcze prowadziły nieprzerwaną akcję bojową. Objekty wojenne, znajdujące się na Krecie zostały wielokrotnie skutecznie zbombardowane.

W czasie licznych ataków przeciwko jednostkom floty brytyjskiej, mającym za zadanie obronę wyspy, zadano nieprzyjacielowi straty, które wyszczególniono w komunikatach wojennych ze środy i piątku. Flota angielska wskutek strat zadanych jej przez siły bojowe osi była zmuszona wycofać się do swych baz.

Z **Afryki północnej** niema nic ważnego do doniesienia.

W **Afryce wschodniej** odparto nieprzyjaciela w toku walk, jakie toczyły się w północnej części terenu Galla i Sidamo, przyczem zadano mu straty. W Uoggibidi (Amhara) izolowana kolumna, stojąca pod rozkazami pułkownika Maraventano po długim dzielnym oporze i po wyczerpaniu środków żywności i amunicji poddała się na honorowych warunkach.

Jedna z włoskich łodzi podwodnych pod dowództwem komandora-podporucznika Carlo Feca di Cossato zatopiła na **Atlantyku** trzy parowce handlowe, w tem jeden parowiec-cysternę o łącznej pojemności 21.000 br. t. i trafiła torpedą jeden nieprzyjacielski okręt wojenny, przypuszczalnie krążownik. Włoskie ścigacze dokonały przeciwataku w środkowej części **morza Śródziemnego** na nieprzyjacielską łódź podwodną, która usiłowała zaatakować jeden z włoskich transportów konwojowanych, przyczem zatopiły ją.

W przebiegu akcji bojowych we wschodniej części **morza Śródziemnego** straciliśmy jeden kontrtorpedowiec i jeden torpedowiec. Załogi niemal w całości zdołano wyratować.

*

Rzym, 27 maja. Włoski komunikat wojskowy z poniedziałku brzmi następująco:

Główna kwatera armji włoskiej komunikuje:

W **Afryce północnej**, w przebiegu akcji oddziałów wywiadowczych na froncie Tobruku zdobyto działa przeciwpancerne i inną broń automatyczną. Niemieckie i włoskie samoloty bombardowały w lotach nurkowych nieprzyjacielskie okręty w porcie Tobruku. Cztery parowce, łącznej pojemności 10.000 ton zostały zatopione. Jeden krążownik został trafiony i ciężko uszkodzony.

Włoskie formacje lotnicze kilkakrotnie bombardowały wojskowe objekty **na Krecie** i ostrzelały je z karabinów maszynowych.

W **Afryce wschodniej** wojska odparły zwycięsko ataki nieprzyjaciela w okolicach Galla i Sidami na lewym brzegu rzeki Omo.

Katastrofa lotnicza w Ameryce.

Nowy Jork, 26 maja. Jak donosi agencja INS z Ontario w Kalifornji, spadł tam w ogląd pewien samolot szkolny. Instruktor lotniczy poniósł śmierć, kandydat na pilota został ciężko ranny.

Pewien naoczny świadek katastrofy wskutek wzruszenia zmarł na udar serca.

Zwołanie parlamentu irlandzkiego.

Nowy Jork, 26 maja. **Irlandzki premjer de Valera zwołał zupełnie nieoczekiwanie posiedzenie parlamentu na poniedziałek, celem odczytania deklaracji rządu w sprawie zamiaru Londynu wprowadzenia powszechnej służby wojskowej w Irlandji północnej.**

Kryzys polityczny w Irlandji.

Nowy Jork, 26 maja. **Radjo amerykańskie donosi z Belfastu, że wskutek możliwego zaprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej w północnej Irlandji, wybuchł tam kryzys polityczny.**

Faktycznie bowiem około jedna trzecia część ludności składa się z nacjonalistów i opowiada się za de Valerą. **Ludność ta jest zdecydowanie przeciwna wszelkiemu pociąganiu mieszkańców Ulsteru do armji brytyjskiej.** Gabinet Ulsteru odbył we środę wieczór dwugodzinne posiedzenie, na którem miano zatwierdzić plan powołania do służby wojskowej. Ludność irlandzka spodziewa się, że de Valera będzie interwenjował przeciw pociąganiu do służby wojskowej obywateli północnej Irlandji.

Brytyjska admiralicja przyznaje się do straty „Hood'a".

Berlin, 26 maja. **Obecnie nadchodzą bliższe szczegóły o przebiegu bitwy morskiej, jaka rozegrała się między niemieckim statkiem linjowym „Bismarck", pojemności 35.000 ton i największym na świecie wojennym okrętem brytyjskim „Hood", pojemności 42.000 ton.**

W toku akcji bojowej brytyjski okręt otrzymał celny pocisk w komorę amunicyjną. Brytyjska admiralicja, przyznając się do tego dotkliwego dla brytyjskiej marynarki ciosu, twierdzi, iż **okręt wyleciał w powietrze.**

Zatopiony brytyjski statek linjowy „Hood", liczący 42.000 ton pojemności, był **największym wojennym statkiem na świecie.** Jego szybkość, wynosząca 31 mil morskim na godzinę, była również rzadkością w tego rodzaju jednostkach. Na uzbrojenie „Hooda" składało się 2 dział kalibru 38 cm, dwanaście kalibru 14 cm, osiem kalibru 10 cm, oraz odpowiednia ilość dział przeciwlotniczych, oraz 6 wyrzutni torpedowych. Załoga jego liczyła 1.341 marynarzy.

Bojowy krążownik „Hood" w październiku 1939 r. był już raz atakowany przez niemieckie lotnictwo i wówczas został uszkodzony.

Port Tobruk zablokowany.

Rzym, 26 maja. **Według informacyj włoskich, port w Tobruk jest zablokowany angielskiemi statkami, zatopionemi na skutek ataków samolotów nurkowych.**

Jak donosi agencja Stefani'ego, pierścień okalający angielski garnizon w Tobruk staje się coraz węższy. Zakłady wodociągowe, magazyny zasobów oraz pozycje artylerji przeciwlotniczej w Tobruk stanowią objekty ataków lotniczych niemiecko-włoskich.

Włoskim oddziałom bojowym, operującym **w Afryce wschodniej**, udało się przedrzeć w rejonie Galla Sidamo i zmusić tam oddziały angielskie do walki, a następnie do odwrotu.

Adm. Darlan prostuje fałszywe zarzuty

Genewa, 26 maja. **Zastępca premjera francuskiego admirał Darlan wygłosił przez radjo francuskie przemówienie, w którem wystąpił ostro przeciwko oskarżeniom ze strony Anglików.**

Niemcy — jak oświadczył Darlan — absolutnie nie zwracały się do Francji z żądaniem zrezygnowania przez nią z jakichkolwiek praw suwerennych. **Francja weszła na nową drogę zupełnie dobrowolnie.** Zastępca premjera francuskiego przypomniał następnie ostatnie wypadki, najcięższą klęskę Francji w jej historji, oraz błędy jej czynników rządzących, które nie posiadając dostatecznych ku temu kwalifikacyj, narzuciły się lekkomyślnie na obrońców małych krajów europejskich. „Mimo, że nasi kierujący politycy — oświadczył dosłownie admirał Darlan — nie umieli przygotować się pod względem moralnym i materjalnym do wojny, wojnę tą mimo to wypowiedzieli. Przegraliśmy ją wskutek winy i nieudolności tych, którzy nas do niej doprowadzili". Darlan przypomniał wspaniałomyślność zwycięzcy, który w czerwcu 1940 r. mógł odrzucić zawieszenie broni, celem zmiażdżenia Francji. **Wbrew temu, Niemcy podjęły rokowania z rządem francuskim, a w ich następstwie Francja uzyskała obecnie szereg ulg.** Od wyniku toczących się obecnie rokowań zawisł los Francji. Z tego powodu Francja musi obecnie zdecydować się na wybór między życiem i śmiercią. Marszałek zdecydował się za życiem.

34 misje dyplomatyczne przeniosą się z Paryża do Vichy.

Berlin, 26 maja. **Jak podają tu do wiadomości, zagraniczny korpus dyplomatyczny w Paryżu otrzymał od swych ambasad, względnie poselstw w Berlinie zawiadomienie, że z dniem 10 czerwca ma wysłać swoich przedstawicieli z Paryża.**

Zarządzenie to uważa się tu jako krok zupełnie logiczny, gdyż znajdujące się dotychczas w Paryżu ambasady względnie poselstwa otrzymały równocześnie polecenie udania się do siedziby rządu francuskiego, znajdującej się w obecnej chwili w Vichy. Jak oświadczają tu dalej, chodzi tu o 34 misje dyplomatyczne, które mają przenieść się z Paryża do Vichy. Przedstawicielstwa konsularne pozostają w dalszym ciągu w Paryżu.

Stany Zjedn. a francuskie posiadłości kolonjalne.

Tokio, 26 maja. **„Asahi Szimbun" omawia w artykule wstępnym stanowisko północnej Ameryki wobec stosunków niemiecko-francuskich.**

Po wszelkich wysiłkach, poczynionych za pośrednictwem wysłanego do Francji ambasadora Leahy celem przeciągnięcia Francji na stronę państw demokratycznych, można sobie bardzo dobrze wyobrazić rozczarowanie Ameryki północnej. **Dotychczasowe zachowanie się Francji w Syrji nie usprawiedliwia pogróżek Stanów Zjednoczonych.** Współdziałanie niemiecko-francuskie jest zupełnie widocznie oddawna szukanym pozorem, celem zawładnięcia posiadłościami francuskiemi.

„Tokio Niczi-Niczi" sądzi, że im silniejszy będzie nacisk Stanów Zjednoczonych na Francję, **tem gruntowniejsze będzie odwrócenie się Francji od Anglji.** Ciemne plany Ameryki Północnej odnośnie francuskich posiadłości kolonjalnych są dalszym dowodem rozkładu moralnego półn. Ameryki.

Nowi dowódcy w armji Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton, 26 maja. **Prezydent Roosevelt podpisał dekrety nominacyjne trzech nowych dowódców korpusu lotniczego, piechoty oraz oddziałów broni specjalnych.**

Naczelnym dowódcą korpusu lotniczego mianowany został generał major Brett, w miejsce dotychczasowego szefa lotnictwa wojskowego, pułkownika Arnolda, który posunięty do rangi generała-majora, otrzymał stanowisko zastępcy szefa sztabu. Brygadjer Courtney Hodges mianowany został naczelnym dowódcą piechoty, jako następca generała-majora Lyncha, który przeszedł w stan nieczynny. Pułkownik Porter został mianowany kierownikiem oddziału broni specjalnych. Stanowisko to zajmował generał Baker, odchodzący w stan nieczynny.

Dowódca wojsk lotniczych generał Arnold przed niedawnym czasem bawił w Anglji, celem zapoznania się z sytuacją wojskową tego kraju.

Katastrofalna powódź w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 26 maja. **Wskutek oberwania się chmury i znacznych opadów deszczowych na terenie stanu New Mexico, wezbrane strumyki górskie zamieniły się w szumiące rzeki, czyniąc olbrzymie spustoszenia w miejscowości Carlsbad, gdzie przeszło 1000 osób pozostało bez dachu nad głową i gdzie rozszalały żywioł pociągnął za sobą ofiary w ludziach. Olbrzymia fala wysokości ok. 15 stóp wtargnęła niespodziewanie do Carlsbadu i okolicznych miejscowości, niszcząc domy, mosty, nasypy kolejowe itp. Władze wdrożyły natychmiastową akcję ratunkową zagrożonych terenów, a to z uwagi na nieustanne [illegible]**

Przeniesienie siedziby Izby Przemysłowo-Handlowej.

(f) Izba Przemysłowo-Handlowa oddział w Sosnowcu, mająca swą dotychczasową siedzibę przy Warschauerstrasse 6, została przeniesiona na Hauptstrasse obok Urzędu Pocztowego. Wszystkie więc sprawy, załatwiane dotychczas przez wspomnianą instytucję, należy zgłaszać pod nowym adresem. Tam również załatwia się kwestję przepustek granicznych, mających związek z przemysłem i handlem. Godziny urzędowania i podział pracy został nadal zachowany według dotychczas obowiązujących norm.

Czarodziejka Monah.

„A la Java" błyskała gama kolorowych żarówek, które gasły co chwila i wciąż z niezmienną regularnością wykrzesywały z ciemności ulicy nazwę lokalu. Opodal konkurencyjny „Bal Musette" ripostował czerwienią. Jezdnią zrzadka przemykał samochód, częściej natomiast paradowały t. zw. podejrzane typy. Ale na to nie zwracałem wielkiej uwagi. Byłem w Paryżu zaledwie trzeci dzień i już sam o własnych siłach dawałem sobie radę w tem wielkiem mieście. Miotek po beznadziejnym oporze rozstał się ze mną gdzieś na Montmartrze. Żadną miarą nie mogłem go nakłonić do wyprawy w dzielnice apaszów. Plac Pigalle i rue Lappe były dlań „tabu".

Puściłem się tedy sam. Po dwugodzinnej wędrówce z kilkoma „przystankami" odnalazłem wreszcie renomowaną rue Lappe i stanąłem przed „Jawą". W głowie szumiała kolejka „zakrapianych", to też już bez chwili namysłu wszedłem do środka. Ogarnął mnie zaduch i gwar, z którego ledwo wybijały się tony orkiestry umieszczonej w głębi sali. Pod takt jazzu wirowało na parkiecie z 7 par. Jakaś wymiętoszona murzynka z czekoladowym towarzyszem, kilka młodziutkich Francuzek z podmiejskiej dzielnicy wtulonych w ramiona chłopców i zamaszysty sierżant z „Garde Mobile" (wzrost chyba metr 90), zamiatający swą drobną partnerką, jak piórkiem. Biedactwo z trudem nadążało jego wielkim krokom.

Kelnor przeprowadził mnie prawie do środka sali, gdzie jeszcze kilka stolików pozostało wolnych. Siadłem i zamówiłem kolację. Wówczas też mogłem przypatrzyć się swemu otoczeniu. Przy drugim stole po prawej ręce siedziała piękna czarnulka z barczystym dryblasem o typowym nosie bokserskim, rozbitym zapewne w czasie jednego ze spotkań. Za nią nieco na lewo chudy mężczyzna z niepozorną damą, jakby dla kontrastu poprzedniej parze. Goście innych stolików nie wybijali się ponad przeciętność.

Zaintrygowała mnie osoba czarnulki. W głowę zachodziłem, skąd taka kobieta, którą uroda, elegancja i widoczne na pierwszy rzut oka obycie predestynowały do grubo lepszego towarzystwa, znalazła się w tym podrzędnym lokalu obok draba o mocno podejrzanej fizjognomji. Czyżby jeszcze jedna zagadka życia paryskiego? W pewnym momencie podchwyciłem jej spojrzenie. Krótki błysk gorejących oczu i zaraz falbanka rzęs spuszczona z wdziękiem dyskrecji. Za chwilkę znów rzuciła na mnie spojrzenie i zaraz spłoszona mą uwagą, skierowała wzrok w przeciwną stronę. Kruczo-czarna fryzura połyskiwała na jej główce brylancikami jakichś misternych grzebieni i szpilek sharmonizowanych doskonale z całością koronkowej toalety. Była to oprawa godna jej ślicznej twarzyczki, której proporcji nic nie mogłem zarzucić.

Zjadłem kolację i zamówiłem butelkę burgunda. Dno flaszki szybko zbliżało się ku górze. W takim stanie zapomina człowiek o pewnych zasadach. Orkiestra poczęła właśnie grać tango. Upojne, sentymentalne tango. Wstałem i niezbyt pewnym krokiem podszedłem do czarnulki, zgięty w półukłonie.

— Czy mogę prosić?...

Patrzyła na mnie szeroko otwartemi ze zdziwienia oczami, w których podświadomie wyczytałem odrobinę sympatji i... aprobaty. W tejże chwili jej partner powstał i podszedł do mnie, cedząc wolno przez zęby jakieś słowa. W napięciu rąk draba i w całej postawie malowało się wzburzenie. Zapóźno pojąłem niewłaściwość zaproszenia. Oniemiały oczekiwałem tego, co nastąpi.

— Chcesz w zęby?! — ryknął na cały głos i podniósł pięść do uderzenia. Nim jednak zdołał ją opuścić, para krągłych ramion kobiecych wstrzymała cios. Między groźną gębą apasza a moją twarzą zjawiła się krucza fryzura.

Piękna towarzyszka tłumaczyła mu coś urywanym głosem. Próbował ją odepchnąć. Nie dała się. Z powodzi słów zrozumiałem jedynie po kilkakroć wymówione słowo: „metecque", którem Paryżanie określają żargonowo cudzoziemców. Później, nim zdołałem się opamiętać, zwróciła ku mnie twarzyczkę i ze zdenerwowaniem szepnęła:

— Wyjdź stąd! Wyjdź natychmiast!

Opierałem się lekko. Fałszywa ambicja nie pozwalała. Niepewnie rozejrzałem się po sali, gdzie nikt prawie nie zwracał na nas uwagi. Orkiestra dalej zanosiła się tęskną melodją. Widząc niezdecydowanie, moja obrończyni ujęła mnie pod ramię, wprowadziła do garderoby i jeszcze raz powtórzyła nakaz wyjścia.

— Jeśli chcesz być cały, opuść ten lokal. Ty nie wiesz, jaki on jest silny w gniewie. Gotów cię zabić! Uciekaj!

Pomagała mi wdziewać płaszcz i pogładziwszy po ramieniu, wyprawiła za drzwi.

— Dowidzenia — szepnęła z uśmiechem.

— Dowidzenia ślicznotko — odpowiedziałem. Lecz po niej już śladu nie było. Przetarłem oczy raz i drugi. Wszystko stało się w jednej minucie. Za mną były oświetlone drzwi „Jawy", nad głową błyskał napis, przedemną ciemna przestrzeń ulicy. „Masz teraz przygodę w dzielnicy apaszów" — powiedziałem półgłosem do siebie i zanurzyłem się w mrok nocy chwiejnym krokiem. Poczciwy policjant zpod najbliższej latarni długo mi się przypatrywał, śledząc widocznie, czy mój stan nie będzie wymagał jego interwencji.

* * *

Nocna przygoda utkwiła mi w głowie, jak gwóźdź. Z pamięci nie wychodziła mi ani na chwilę postać pięknej opiekunki. Biedziłem się nad jej zagadką, snułem przeróżne domysły na temat jej pochodzenia, życia, zawodu. Bo na damę z półświatka w żadnym wypadku nie wyglądała.

Trzeciego dnia po owej nocy poszedłem w myśl ułożonego planu do Louvre'u. Od strony Pawilonu Sully skierowałem się do bramy „Pod Zegarem". Już miałem wejść do środka, kiedy poczułem na sobie czyjś wzrok... Zdębiałem. O 5 kroków na lewo moja śliczna czarnulka! Ubrana w ciemnopopielaty płaszczyk i zawadiacki toczek na bakier. W świetle dziennem uroda jej błyszczała jeszcze bardziej. Było coś orjentalnego w tej smagłej cerze i spojrzeniu ciemnych oczu.

Zobaczywszy mój radośnie zdziwiony wzrok, błysnęła ząbkami i roześmiała się wesoło:

— A to spotkanie, co? Jakże się pan czuje, mój niedoszły tancerzu?

Ucałowałem wyciągniętą rączkę.

— Dziękuję... już dobrze. Ale właściwie to my się jeszcze nie znamy. Pani pozwoli... — przedstawiłem się.

— Nazywam się Delonge. Lecz sądzę, że lepiej będzie, gdy utrzymamy dalej ten przyjazny stosunek z przedwczorajszej nocy. Na imię mi Monah. Trochę egzotyczne...

— Moje Robert. Przedewszystkiem muszę pani... pardon, muszę ci podziękować za pomoc i przeprosić za niezbyt stosowne zachowanie.

— Nie szkodzi, widziałam zresztą, w jakim byłeś stanie. Niestety mój towarzysz na to nie zważał. Powiedz mi jednak, jakim sposobem sam zawędrowałeś do „Jawy". Cudzoziemcy chodzą zwykle pod solidną opieką tubylców lub przewodników z biur podróży.

Wyjaśniłem krótko powody i cel mej samotnej eskapady. Roześmiała się i weszła ze mną do wnętrza muzeum.

— Czy czekasz na kogoś, Mono? Nie chciałbym przeszkadzać — obłudnie dopełniłem formalności, drżąc z obawy, że jakiś intruz pozbawi mnie tak uroczego zjawiska.

— Tak, czekałam, ale już nie czekam, bo...

— ...ten ktoś nie przyszedł — wpadłem radośnie.

— O, nie. Przeciwnie, już przyszedł — powiedziała prędko, patrząc mi w oczy, w których dla odmiany musiała dojrzeć teraz rozczarowanie.

— A, w takim razie przepraszam, nie będę przeszkadzał.

— Ależ ja na ciebie czekałam, Robercie. Nie wierzysz? — dodała, widząc moje zdziwienie i roześmiała się.

— Wiesz, Mono! — Jesteś wspaniała — zawołałem zachwycony i pocałowałem jej rączkę.

— No, a teraz koniec tych ceremonij, których nie cierpię, jak widzisz. Idziemy razem. — Chcesz, bym została twoją przewodniczką?

— Na całe życie!

— To zadługo. — Ale, powiedzmy na dzisiejszy dzień. Zgoda?

— Z największą radością.

— Jaki masz program na dziś?

Co dzień niesie?

Podatki muszą być uiszczane w odpowiednim terminie.

(b) Na podstawie ustawy z dnia 31. III. 1940. (R. G. B. I. S. 655), dotyczącej podatków od nieruchomości i gruntów zwraca się do wszystkich podlegających powyższej ustawie, by terminy płatności były ze ścisłością przestrzegane. Wszelkie zastrzeżenia ze strony petentów co do wysokości sumy należy wnosić przed upłynięciem terminu w formie podań do urzędów podatkwych do rozpatrzenia.

Ustawy podatkowe, wchodzące w życie społeczne są nadzwyczaj ważne, stąd ważne jest ich przestrzeganie. Wszelkie natomiast nieścisłości nieterminowej wpłaty będą karane w myśl odpowiednich paragrafów.

Przestrzegać porządku przy okienkach pocztowych!

(b) Ścisk przy okienkach, jaki panuje w Urzędzie Pocztowym w Wadowicach ściąga ze wszystkich stron złodziei kieszonkowych, którzy wmieszawszy się pomiędzy interesantów dokonują kradzieży.

I tu znowu należy się nagana samych interesantów, bowiem zamiast przestrzegania kolejności załatwiania, cisną się oni w niemożliwy sposób, odpychają się od okienek i dopiero intewencje urzędników zażegnują wynikłe stąd kłótnie. Nic więc dziwnego, że zwabia to okolicznych złodziei, którzy dokonawszy kradzieży, ulatniają się z łupem. Ciągłe zwracanie uwagi na konieczność kolejności jest dotychczas, pomimo napomnień ze strony Urzędu Pocztowego, bezskuteczne. Interesanci powinni wreszcie zrozumieć, jak bardzo podobne zachowanie utrudnia prowadzenie pracy pracownikom poczty.

Dbajmy o czystość wagonów kolejowych.

(b) Ostatnio zauważono, że podróżni, korzystający z linji kolejowej Bielsko-Wadowice-Sucha pozostawiają w wagonach nieporządki a często szkody. Szkody te są różnego rodzaju, najczęściej natomiast dotyczą ubikacyj wagonowych, w których odkryto wiele uszkodzeń. Wywieszone w tym celu ostrzeżenia prawne, mimo wszystko nie zwracają na siebie potrzebnej uwagi.

Samo zanieczyszczanie wagonu jak zaśmiecanie podłóg odpakami jest karane grzywną. W wypadku uszkodzenia poszczególnych części w wagonach, jak zdrapywanie laku, rozbijanie szyb, rozrywanie siatek, dalej uszkadzanie mechanizmów, przewodów wodnych jest karane wysokiemi grzywnami. Ci, którzy zostaną przyłapani na tego rodzaju wandalstwie, zostaną mocą odnośnego paragrafu wysadzeni na najbliższej stacji i pociągnięci do odpowiedzialności. Rodzicom, jadącym z małoletniemi dziećmi władze kolejowe tak samo zwracają uwagę na konieczność surowej opieki. Ten jeden z najwygodniejszych środków lokomocji powinien być szanowany pod każdym względem przez każdego korzystającego z jego udogodnień.

Nie niszczyć banknotów.

(f) Papierowe banknoty, będące u nas w obiegu jako prawny środek płatniczy, pomimo iż są drukowane na specjalnym papierze, który nie ulega szybkiemu zniszczeniu, przedstawiają niejednokrotnie widok pożałowania godny do tego stopnia, że nie zawsze można odczytać wartość jednostki i dopiero wielkość i kolor pozwalają domyśleć się, o jaki banknot chodzi.

Nie można się też dziwić, jeżeli sklepy czy inne przedsiębiorstwa nie chcą takich pieniędzy przyjmować, gdyż nie mają one żadnej pewności tak co do prawdziwości banknotu, które w takim jego stanie nie sposób sprawdzić, ani, czy płacąc takiemi pieniędzmi nie narażają się na to, że nie będą one w odnośnych kasach przyjęte.

Papiery płatnicze winny być przechowywane starannie. Przy umiejętnem obchodzeniu się z biletami bankowemi mogą one służyć długi okres czasu. Rozmyślne niszczenie biletów płatniczych jest przestępstwem i jako takie podlega surowej karze.

Walka z nielegalnym handlem nabiałem.

(b) **Ostatnie ogłoszenia wydane po okolicznych wsiach miasta Wadowic zabraniają wszelkiego rodzaju handlu nabiałem i drobiem.** Jeśli ktoś ma coś do sprzedania z ludności wiejskiej, powinien zgłosić się do odpowiedniej placówki, która po cenach unormowanych przeprowadzi transakcje. Ser, masło, mleko i jajka są odstawiane do gospodarstw mleczarskich, ewentualnie do wyznaczonych z ramienia władz, pełnomocnych gospodarzy. Wszelka inna machinacja, jak pokątna sprzedaż nabiału po cenach fantastycznych jest z bezwzględną surowością tępiona.

W związku z tem na gościńcach prowadzących do miasta, zostali przytrzymani mieszkańcy wiejscy z ukrytym towarem, przeznaczonym na sprzedaż. — Towary te skonfiskowano, a sprzedawców pociągnięto do odpowiedzialności.

Konieczność obielania drzewek owocowych.

(f) **Przy uprawach pielęgnacyjnych drzew owocowych baczną uwagę należy zwrócić na obielanie wapnem pni aby zapobiec niszczycielskiej działalności szkodników.**

W tym względzie zostały nawet wydane zarządzenia przez kierowników poszczególnych jednostek administracyjnych, co ma na celu podniesienie stanu zdrowotnego drzewostanów owocowych, a co zatem idzie, wzmożenia wydajności drzew i zwiększenie ilości wydawanych owoców. O ile właściciele ogrodów owocowych nie uczynili jeszcze zadość tym wymaganiom pielęgnacyjnym drzewek owocowych, trzeba to zrobić natychmiast, gdyż zaniedbanie tej czynności może pociągnąć za sobą poważne straty w zbiorach owoców.

Zakaz wycinania wiklin.

(b) Wielkie połacie nadbrzeżne Soły są porośnięte zaroślami wikliny, eksploatowanej stąd w wielkiej ilości do budowy regulacyjnej rzek oraz do wytwórni koszykarskich wszelkiego rodzaju. Wiklina ładowana na dworcu Kęty-Podlesie jest produktem głównym pewnej gałęzi przemysłu drzewnego — a więc wchodzi w skład dóbr podległych gospodarce państwowej.

Tem samem wchodzi w życie ostrzeżenie tyczące się tych wszystkich, którzy bez uprzedniego zezwolenia władz dopuszczają się wycinania jej do użytku własnego lub w celach handlowych. Przyłapanym na nielegalnem wycinaniu, grozi wytoczenie procesu sądowego — a co zatem idzie, grzywny pieniężne — a w najgorszych wypadkach więzienie.

(b) **UKOŃCZENIE PRAC PRZY KRAKAUERSTRASSE W DOMBROWIE.** Naprawa jezdni w Grubenstrasse i Krakauerstrasse została obecnie ukończona. Zwiększyła się przez to wygoda i bezpieczeństwo ruchu ulicznego do głównego gościńca, prowadzącego w kierunku Strzemieszyc i Myslowitz. Obecne prace przeniosły się na dalsze odcinki, gdzie w wielu punktach kontynuuje się gruntowną przemianę jezdni.

(h) **PIŁSUDSKIPLATZ W GRODŹCU.** Coraz to nowsze prace upiększają z dniem każdym położony w środkowej części miasta plac Piłsudskiego. Dzięki staraniom miejscowej gminy, przeprowadzono tam prace nad rozszerzeniem jezdni i chodników. Prace te miały charakter zdobniczy. Na miejscach, które przedtem zajmowały stare oparkanienia, w szybkiem tempie pojawiły się kwietniki i malownicze w efekcie klomby kwiatów. Piękno zaszczepione w centrum miasta promieniuje na dalsze odcinki, nadając tem samem całej miejscowości pożądany wygląd zewnętrzny. Działalność powyższej gminy na polu odbudowy budzi w kołach społeczeństwa uzasadnioną sympatję.

(h) **NOWE PRZEWODY WODOCIĄGOWE W GRODŹCU.** Przy Czaldzer Strasse w Grodźcu rozpoczęto prace nad zakładaniem nowego przewodu wodociągowego, który obejmie przestrzeń 600 m. długości. Prace zakrojone na krótkotrwały okres dadzą w swym wyniku nowe pompy wodociągowe dla wygody mieszkańców. Stan poprzedni zaopatrywania się w wodę sprawiał wiele kłopotów, szczególnie w porze zimowej, tak, że obecnie zainstalowanie wodociągowe jest ze wszech miar bardzo korzystne.

(b) **NAPRAWA MOSTÓW WJAZDOWYCH NALEŻY DO GOSPODARZY.** W Golonogu w pobliżu Dombrowy oraz w Malobondzu (Bendzin — Talstrasse) zwrócono ostatnio uwagę właścicielom mostów wjazdowych na nieodpowiedni stan mostów zagrażający ludziom i zwierzętom. Wypadki nagłego zawalenia się przy wjeździe platform czy furmanek z węglem miały niejednokrotnie miejsce. Mosty, leżące przy głównej szosie w Golonogu, muszą ulec natychmiastowej naprawie, gdyż ich stan zagraża niebezpieczeństwem dla otoczenia. Remonty te muszą być przeprowadzone przez samych właścicieli mostów. Rowy ściekowe na odcinku posiadłości mieszkańców, muszą być utrzymane w stanie należytego porządku. Zarządza się to z uwagi na niebezpieczeństwo ludności oraz na przepisy utrzymywania w należytym stanie domów mieszkalnych oraz zabudowań do nich należących.

(pt) **ZAŁOŻENIE NOWYCH OGRÓDKÓW DZIAŁKOWYCH.** Staraniem Dyrekcji kopalni „Paryż" zostało w tym roku założonych około 20 ogródków działkowych mieszczących się obok kolonji „Ksawera". Założenie tych ogródków działkowych zostało z wielkiem zadowoleniem przez załogę kopalni przyjęte.

(f) **PRZYDZIAŁ NAWOZÓW SZTUCZNYCH.** Wszyscy właściciele pola położonego na terenie Sosnowitz mogą się zgłosić do Urzędu Gospodarczego Poggenweg 13, pokój 21, gdzie otrzymają zezwolenie zakupu na przydział nawozów sztucznych. Zgłoszenia nie będą honorowane, o ile właściciele pola uprawnego złożyli już zapotrzebowanie lub też zostali zaopatrzeni w nawozy sztuczne przez Magistrat względnie zarząd Ogródków Działkowych. Wyżej wymieniony przydział nawozów sztucznych można otrzymać tylko w Kółku Rolniczym w Bendzinie.

(b) **RUCH NA SOLWAY STRASSE W GRODŹCU.** Na skutek całkowitej przeróbki powyższej ulicy, ruch wszelki został skierowany na ulice objazdowe Steigerstrasse i Friedhofstrasse. Cała ulica została podana gruntownej przeróbce, jak wszędzie, także i tu kostka zastąpi wyboistą trasę. Konieczność powyższej naprawy już na pierwszy rzut oka wydawała się nieodzowną. Ważna trasa, jaką jest Solway strasse, musi mieć wszelkie dane jezdni wygodnej i nawskroś nowoczesnej.

(h) **PIORUN ZNISZCZYŁ OGRÓD OWOCOWY.** Szalejąca ostatnio burza poczyniła na terenie Zagłębia Dombrowskiego wiele szkód natury materjalnej. Wezbrane rowy przydrożne wypełniły się wodą, zalewając w dzielnicy Golonoga pola uprawne i ogrody. Przy drodze wiodącej w kierunku Łosień pow. Bendzin piorun w czasie nawalnicy uderzył w ogród owocowy. Na przestrzeni wielu metrów pokaleczone i spalone zostały liczne drzewka oraz nowozasadzone krzewy. Szkody z tego wynikłe z tego powodu są znaczne.

(b) **KARYGODNA NIEOSTROŻNOŚĆ.** Podczas wyładowywania skrzynek z owocami i jarzynami przy Kattowitzerstrasse w Bendzinie, tragarze żydowscy wskutek nieprzywiązywania do pracy większej wagi, rozbili kilka skrzynek, psując przez to towar. Wyładowywanie musi odbywać się z największą precyzją i ostrożnością — a wypadek powyżej przytoczony niech będzie ostrzeżeniem pod adresem wszystkich tragarzy i ich pracodawców, bowiem skutki podobnego zachowania się narażają obie strony na straty materjalne.

(b) **PRZEZ NIEUWAGĘ ZNALAZŁ SIĘ POD SAMOCHODEM.** Na skrzyżowaniu dróg Bendzin-Sarnów i Dombrowa-Siemonia w Łagiszy wydarzył się, naskutek nieostrożności tragiczny wypadek. Jadąc furmanką z nawozem niejaki Waler, zamieszkały w Psarach zdrzemnął się, puszczając konia samopas. W chwilę potem z przeciwnej strony wyjechał autobus ciężarowy. Waler, wyrzucony z siedzenia, dostał się lewym bokiem pod koła, doznając zmiażdżenia ręki oraz ogólnych obrażeń na całem ciele. Świadkowie wypadku zaopiekowali się ciężko rannym furmanem.

— Louvre, Giełda, Hale Centralne i Sevres — wyrecytowałem.

— To zadużo, nie zdążyłbyś. Na Sevres trzeba poświęcić najmniej pół dnia. Proponuję skreślenie Giełdy i Hal. Pierwsza zresztą dziś zamknięta, a Hale trzeba zwiedzać o 3 rano, gdy w nich ruch największy. Więc jedziemy do Sevres po Louvrze, Robercie?

— Oczywiście, przecież jesteś moją przewodniczką.

Po załatwieniu formalności wstępu weszliśmy na piętro do „Salle la Caze". Przyznać trzeba, że Monah czuła się doskonale w roli cicerone. Z wdziękiem, jej chyba tylko właściwym, podawała mi szeptem nazwy dzieł i twórców, przy niektórych nawet objaśnienia historyczne. Chardin, Watteau, Fragonard, David, Greuze, Boucher... Przeszliśmy kolejno sale „la Caze", Henryka VII, „Sept Cheminees", „Galerie d'Apollon", kilka mniejszych i wkońcu wpadniemy na „Grande Galerie", na dźwięk nazwy której serce turysty bije przyspieszonym rytmem wzruszenia. Tu Monah z głębokim szacunkiem cytowała mi niektóre szczegóły... — Tycjan, Veronese, Rafael, Leonardo da Vinci... — Szedłem zasłuchany w słowa towarzyszki. Gdy skończyła swe objaśnienia — przy „Giocondzie" — i staliśmy w milczącym hołdzie dla genjusza, myśl moja przeskoczyła znów na Monę.

— Dziewczyna wyraźnie mnie urzekła. Niezaprzeczonym czarem, prostotą obejścia, wogóle wszystkiem. Tworzyła całość, której nic dodać ani ująć nie można. Paryż rozkrzyczany i rojny zamienił mi się pod ręką w miasto zaczarowane. Czułem, że z taką przewodniczką najlepiej zwiedzę miasto przy maksymalnych korzyściach. Co tam zresztą Paryż? — Czyż poznanie jej samej nie było wypadkiem poprostu epokowym w mojem wędrownem życiu z jego nieustannym pośpiechem i kłopotami? — Przecież ta dziewczyna o całe niebo różniła się od swych rówieśniczek...

— Zadumałeś się, Robercie, Tak, „Gioconda" warta tego. Lecz czas na nas, bo do Sevres mamy prawie godzinę drogi. Idziemy!

— Proszę. Tylko mylisz się, Mono, jeśli sądzisz, że cały czas myślałem nad dziełem Leonarda.

— Tak? A o czem jeszcze? Można wiedzieć?

— O tobie, Mono. O naszych dziwnych spotkaniach i twojej w nich roli. Wszak tobie zawdzięczam całość mych kości, a może nawet życie.

— Eh, niema o czem mówić. Wyglądałeś wtedy tak bezradnie, jak mały chłopczyk, który coś spsocił i boi się kary. Żal mi cię było.

— I nic więcej?...

— Nie doczekasz się tego, Robercie. Jestem przecież tylko przewodniczką.

Popatrzyła na mnie zalotnie z pod długich rzęs, gdyśmy skierowali się ku stacji Metra.

— Przewodniczką — żachnąłem się. — Jaka tam przewodniczką? Jesteś najcudowniejszą dziewczyną na świecie...

— Stop, Robercie! Zatem odmawiasz mi umiejętności guide'a? Sądziłam, że dobrze wywiązuję się z mej misji.

— Ależ oczywiście, że dobrze. Mało — doskonale...

— Psst, mów troszkę ciszej. Może ktoś usłyszeć — szepnęła, gdyśmy zeszli na stacje kolejki.

— Metro „Doree". Czy tak, Mono?

— Tak jest, metro „Doree". Połączenie bezpośrednie co 10 minut. Za godzinę będziemy na miejscu.

Pociąg jednak do Sevres przybył z półgodzinnem opóźnieniem skutkiem przerwania dostawy prądu, tak, że słynnej fabryki porcelany z muzeum ceramiki nie mogliśmy już zwiedzić. Monah i w tym wypadku nie straciła głowy. Pokazała mi pobieżnie miasteczko, a potem jej tylko znanemi drogami zaprowadziła do zacisznej w małym lasku położonej restauracji. Nazywała się „Sous le bouquet" — „Pod bukietem".

Zamówiłem obiad.

— Pozwól Mono, że dokończę, co zacząłem mówić przed stacją. Jesteś dla mnie..

— Robercie, powtarzasz się. To już słyszałam.

— Nie, jeszcze nie. Ja nie wiem doprawdy, czy to sen, czy jawa. Tak się strasznie cieszę, że ciebie poznałem. Od tamtego na szczęście spotkania wciąż myślałem o tobie — przysunąłem się bliżej, podnosząc kieliszek. Za pomyślność naszej przyjaźni.

Spełniła toast.

— No, a teraz jedźmy. Bo głodna jestem okropnie, a w takim stanie błędna nawet uroki ślicznego Sevres.

Przy deserze Monah, dotychczas pogodna i wesoła, jakby zasępiła się. Nalałem znów wina.

— Musimy przepić braterstwo — powiedziałem.

— Zgoda, pijmy.

Stojąc, wychyliliśmy kieliszy. — Objąłem ją w mocny uścisk. Usta nasze zbliżyły się w gorącym pocałunku. Czułem, jak przytem drżały jej ręce. Po chwili delikatnie wysunęła się z mych objęć.

— A zatem, teraz, Robercie, nie boisz się już o przyszłość naszej przyjaźni?

— Rozumie się. Choć właściwie ta forma utwierdzenia była zbyteczna. Mam do ciebie nieograniczone zaufanie. Szło mi raczej o epilog naszej znajomości.

— Nie wiedziałam, że z ciebie taki filut — zarumieniła się lekko. — ...Konsekwentnie dążysz do celu z typowo męską logiką.

— Prawda? — A może jeszcze wina?

— Proszę, ale już ostatni raz. Muszę trzeźwa wrócić do Paryża.

— Ach, o to najmniej potrzebujesz się obawiać. Odwiozę cię bezpiecznie do domu.

Monah zerknęła dyskretnie na malutki zegarek.

— O tem niema mowy. Przewodniczka musi zawsze sama dać sobie radę, kochasiu. — Tak, tak, niestety.

— Widzę z tego, że w dalszym ciągu kryjesz przede mną, Mono, tajemnice twego życia. Nietylko, że nic mi dotąd o sobie nie opowiedziałaś, ale nawet wzbraniasz się zdradzić swój adres. Czyżbyś ani odrobiny zaufania nie miała do mnie?

— To nie, ale tajemnicę moją pozwól mi jeszcze utrzymać. Tak będzie lepiej. Narazie i... do czasu.

— Do kiedy?

— Aż wrócę.

— Wrócę, wrócę, kiedy to będzie? — przechyliłem głowę ku jej twarzyczce i wziąłem ją za rękę. — A zresztą, by wracać, trzeba naprzód ...odejść.

— Ja właśnie muszę to zrobić.

— Co?! — Żartujesz chyba?

— Bynajmniej, Robercie. Muszę wyjść stąd. Zresztą nie na długo. Umówiłam się tu w Sevres z jedną panią w bardzo ważnej sprawie. Wrócę za pół godziny.

— Więc już nie mnie nie lubisz, ani odrobinę?

— Lubię, lubię, tylko przecież te pół godzinki możesz na mnie poczekać.

— Cóż robić? Widzisz, wierzę ci i... choć z trudem, ale godzę się. Napewno tylko pół godziny?

— Napewno, Robercie — powstała wysoka i wionęła bzami. Podałem jej płaszczyk, torebkę i rękawiczki. Szybko pocałowała mnie, im zdążyłem wyciągnąć ręce i znikła za furtką ukwieconego ogrodzenia.

Siedziałem zniecierpliwiony. Teraz dopiero zrozumiałem, czem była dla mnie. Jak mi jej przez te pół godziny było brak! Lecz za półgodziną minął kwadrans a Monah nie wracała. Począłem spacerować po ogrodzie, kilkakrotnie wychodziłem przed restauracje, rozglądałem się na wszystkie strony. Nic. — Wreszcie po dalszych 10 minutach zapłaciłem rachunek i poszedłem w kierunku głównej ulicy. — Ani śladu. Czy jej coś złego, broń Boże, nie przytrafiło się? — A może już czeka przy stoliku? Tak bijąc się z myślami, wróciłem do ogródka restauracyjnego. Miejsce było puste. A więc nie wróciła. Potwierdził to zresztą kelner.

I nagle wzrok mój padł na numer „Temps'a", na którym Monah pisała coś przed odejściem. Przyniosłem to sobie teraz. Pisała w chwili, gdy poszedłem po jej płaszcz. Spostrzegłem w lewym dolnym rogu te słowa:

„Dziękuję za kilka niezapomnianych chwil. Żegnaj i... do zobaczenia. Monah".

— Pożegnanie było napisane w poprzek kilkuwierszowego komunikatu następującej treści: „Agencja Turystyczna „Argo" donosi, że jej najlepsza przewodniczka, panna Monah Delonge kończy swój urlop w dniu dzisiejszym i o godzinie 20 minut 43 poprowadzi pierwszą w tym sezonie wielką wycieczkę do Barcelony, Madrytu, Sewilli i Walencji pod hasłem: „Wiosna w Hiszpanji". Wycieczka odjedzie z dworca Lyońskiego".

Zegarek wskazywał godzinę 20 minut 45.

Zbigniew Wójcik

POSTERUNEK POLICJI ODDZIAŁ II W SOSNOWCU został z Poggenweg przeniesiony na Heinrich Dietelstrasse 14. Tem samem wszyscy interesenci urzędu meldunkowego załatwiani będą pod tymże adresem. Z uwagi na to, że budynek ten jest budynkiem narożnym, wejście do urzędu meldunkowego znajduje się od strony Poggenweg.

(l) **STRZEŻCIE SIĘ ZŁODZIEI ROWEROWYCH.** Rowerzysta, który wszedł do Urzędu Pocztowego, zostawił swój rower zaopatrzony w kłódkę przed Urzędem pocztowym. Gdy po załatwieniu sprawy wyszedł, zauważył brak roweru. Sprowadzony policjant mimo energicznego dochodzenia na miejscu wypadku, skonstatował jedynie, iż rower został zabrany przez nieznaną kobietę. Znajdujący się przed Urzędem ludzie zeznali, iż przypuszczali, że rower ten należy do nieznajomej kobiety. Policja prowadzi dalsze dochodzenia.

(pt) **NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK W WAPIENNIKU.** W tych dniach w wapienniku w Bendzinie wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ stały mieszkaniec Bendzina Szymański Feliks, Mittelstrasse 7. Szymański podczas wykonywania pracy doznał zmiażdżenia lewej ręki. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił mu lekarz miejscowy, a następnie nieszczęśliwą ofiarę wypadku przewieziono do szpitala, gdzie poddano go natychmiastowej operacji.

(b) **UDAREMNIONY ZAMACH SAMOBÓJCZY.** Na odcinku kolejowym Kęty-Podlesie-Kozy, omal że nie doszło do tragicznego wypadku. Na tor, przebiegający przez tamtejszy las, rzuciła się Antonina Dudziak, z widocznym zamiarem popełnienia samobójstwa. Maszynista, który dopiero co wyjechał ze stacji, dzięki przytomności umysłu w porę zahamował maszynę. — Niedoszłą samobójczynię odprowadzono w stronę Kobiernic, a do miejsca jej zamieszkania. Jest to już drugi z rzędu tego rodzaju wypadek, zanotowany ostatnio na tej linji.

(b) **KRADŁ WYCIERACZKI Z POD DRZWI.** Przy Blumenstrasse w Sosnowcu w jednym z domów został schwytany na gorącym uczynku handlarz starzyzny. Widząc, że w domu tym nie otrzymał żadnego wsparcia, zabrał z pod drzwi wycieraczkę, tłumacząc się później, że kupił ją od właściciela. Podczas rewizji w worku złodzieja znaleziono dalsze dwie wycieraczki — wartości kilkunastu marek.

OBWIESZCZENIA URZĘDOWE

W imieniu Narodu Niemieckiego!

SPRAWA KARNA

przeciw cieśli Józefowi Goldzie (Golda) w Rabie Nr. 32, powiat Bielitz (Bielsko) O/S, obecnie w areszcie w Wadowitz O/S, urodz. 6 czerwca 1910 r. w Rajsku, powiat Bielitz O/S, wdowiec, rzym.-kat. Polak, z powodu przestępstwa dewizowego.

Sąd Grodzki w Wadowitz O/S zawyrokował dnia 25 kwietnia 1941 r.:

Zasadza się oskarżonego za przestępstwo dewizowe i podatkowe na łączną karę 1 roku więzienia i za przestępstwo dewizowe na 100 marek grzywny, w razie nieściągalności na 10 dni więzienia, za przestępstwo podatkowe na 1000 marek grzywny, w razie nieściągalności na 25 dni więzienia i na ponoszenie kosztów postępowania.

Dwa konie ściąga się na rzecz Rzeszy.

Odbyty od 6 sierpnia 1940 r. 19.30, areszt śledczy zalicza się do kary więzienia.

Wyrok należy ogłosić w przeciągu miesiąca po uzy- [illegible] dziennikach: 1) Kattowitzer Zeitung, 2) Dziennik Poranny.

Uwierzytelnia się powyższy odpis wyroku. Wyrok uprawomocnił się.

Wadowitz O/S, dnia 14 maja 1941 r.

podpisał

(pieczęć) **Dolmetscher — Oberinspektor.**

KWITY lombardowe Nr. 9591 i 9623 z wyst. Banku Udziałowego w Dąbrowie Górniczej z powodu zaguhienia unieważniam. Euronia Kostyniuk. 255

Życie Galileusza.

Galileo Galilei urodził się w Pizie 15 lutego 1564 roku. Ojciec jego Wincenty, był **świetnym muzykiem** i już od dzieciństwa uczył go gry na lutni, to też Galileusz ukochał muzykę ponad wszystko.

Ojciec Galileusza pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej i nie posiadał środków, aby dać synowi wyższe wykształcenie. Młody Galileusz, ucząc się jednak pod kierunkiem miernego nauczyciela, zaczął sam studjować łacinę i grekę i to z tak ogromnym zapałem, że wkrótce posiadł w tej dziedzinie nadzwyczajne wiadomości.

W 17-tym roku życia wysłano go na uniwersytet w Pizie, gdzie poświęcił się **naukom medycznym.** Lecz wkrótce przekonał się, że nie ma zupełnie do tego zamiłowania i pełen entuzjazmu zaczął uczyć się **fizyki i matematyki.**

I rzeczywiście wykazał tu ogromne zdolności tak, że już **w 25 roku życia otrzymał katedrę matematyki na Uniwersytecie w Pizie.** Niedługo jednak przebywał na tem stanowisku, znalazło się tam bowiem wielu wrogów, występujących ostro przeciw jego, jak na ówczesne czasy, **światoburczym** teorjom.

Zarzucano mu więc przedewszystkiem, że są z gruntu fałszywe. Obalił on bowiem tezę Arystotelesa, że ciało cięższe spada szybciej, aniżeli lekkie.

Ale Galileusz nie był swego zdania pewien i zrobił w tym celu doświadczenie zrzucając z wieży w Pizie dwa ciała o różnym ciężarze — ku zdumieniu widzów — **oba ciała równocześnie dotknęły ziemi.**

Tem swojem doświadczeniem zapoczątkował on t. zw.

eksperymentalną metodę badania,

to jest metodę udowadniania teorji naukowych, zamiast ślepej **w nie wiary**, jak to się działo do tej pory i dlatego zasługuje na miano ojca **współczesnej** nauki.

Minęło kilka lat — młody profesor naraził się znowu wrogom niedwuznacznie i wkońcu zmuszony został do opuszczenia Uniwersytetu Padewskiego.

I wtedy właśnie dokonał epokowego wynalazku — mianowicie **termometru wodnego**, zastępując później wodę alkoholem (pierwsze termometry rtęciowe ukazały się dopiero 50 lat później).

Lecz imię Galileusza stało się nieśmiertelnem przedewszystkiem dzięki nadzwyczajnym odkryciom, które zawdzięczamy jego teleskopowi. Oto w styczniu 1609 roku, gdy przebywał w Padwie, optyk flamandzki wynalazł **przyrząd do powiększania obrazów.** Galileuszowi udało się tylko dowiedzieć, że aparat ten składa się z dwóch soczewek, znajdujących się wewnątrz rury.

Na podstawie tych nikłych danych, zaczął zastanawiać się nad tem i w przeciągu 24 godzin zbudował znacznie lepszy.

Ów przyrząd, który w porównaniu z dzisiejszym, jest błahą zabawką, w tych czasach uchodził jako prawdziwy cud!

Jak opowiadano sobie, doża wenecki miał widzieć przezeń okręty, pływające daleko na morzu, niedostrzegalne gołem okiem.

Jakiś zaś Wenecjanin tej epoki (1610 r.) twierdził, że widział przy pomocy „armaty Galileusza" ze szczytu kościoła świętego Marka — Choggię, Trewirę, Padwę i ludzi wychodzących i wchodzących do kościoła w Murano.

Wogóle był to ostatni krzyk techniki.

Lecz Galileusz skonstruował ten przyrząd poto,

aby badać przy jego pomocy niebo i jego tajniki.

Obserwował mianowicie góry i doliny księżycowe i znów obalił przesądy wyznawców Arystotelesa, że powierzchnia naszego satelity jest gładką i błyszczącą.

Pewnego dnia skierował swą „armatę" na Mleczną Drogę i zauważył ze zdumieniem, że składa się ona **z niezliczonej ilości gwiazd.** A ileż legend i fantazji snuto wówczas na ten temat!

Potem poddał badaniom planetę Jowisz i dostrzegł cztery księżyce krążące wokół niej — ochrzcił też je mianem Medycejskich, na cześć swych protektorów Medyceuszy. Przekonał się także wówczas, że są one ciałami wielkości naszego księżyca, albo nawet większemi. Galileusz sądził, że podobnie jak te satelity krążą wokoło Jowisza, tak samo Ziemia i inne planety krążą wokół Słońca — czyli uprzedził niejako twierdzenie Kopernika.

Była to oczywiście teorja nowa — dotąd bowiem uważano, że Ziemia znajduje się w samym środku Wszechświata i że Słońce, oraz tak zwane wtenczas gwiazdy błędne, czyli planety, krążą naokoło niej. Tak więc w ciągu swych badań doszedł do wniosku, że teza Kopernika była istotną, a starożytni uczeni mylili się, uważając Ziemię za centrum Wszechświata.

Te teorje narobiły tak olbrzymiego hałasu, że

niektórzy ludzie bali się poprostu spojrzeć przez teleskop,

by nie być zmuszonymi do zmiany swych zapatrywań.

Dziwne i niezwykłe czasy!

Jasnem jest, że główny atak przypuściło nań duchowieństwo, które nie mogło i nie chciało uznać idei Galileusza, bowiem Ziemia krążąca dookoła Słońca — to niezgodna teza z Pismem Świętem. Powodem też tego było twierdzenie, jakoby Galileusz był w błędzie. On zaś, będąc sam wierzącym, pragnął udowodnić, że nie istnieją tu sprzeczności, między nauką a wiarą.

Wtedy Kościół **upomniał go, by nie wygłaszał rewolucyjnych teoryj**, lecz Galileusz nie zaprzestał swych badań i napisał olbrzymie dzieło: **„Dialog o dwóch największych systemach świata"**, w którem porównywał starożytny system Ptolemeusza z systemem Kopernika, wykazując przytem wyższość tej nowej wiedzy, której był wyznawcą.

Uzyskawszy pozwolenie na wydanie swego dzieła, ukończył jego druk we Florencji, gdy

Trybunał Inkwizycji wytoczył mu proces,

w związku z czem **dzieło jego zostało zakazane, a on sam zmuszony do uznania wszystkich swych teoryj za fałszywe.**

Zasądzenie Galileusza odbyło się w Rzymie w czerwcu 1633 roku. A był on już wtedy starcem (miał 70 lat) zmęczonym ciężką walką o swe idee, uległ pod groźbą tortur.

W krótki czas potem oślepł i ostatki lat spędził w małym domku na wzgórzu Arcetri, gdzie odbywał karę dożywotniego więzienia. Do końca życia poświęcał się jednak ukochanej nauce i napisał wiele prac, prawdziwych pomników Współczesnej Wiedzy. **Jerzy Eglicz.**

CIEKAWOSTKI.

W okresie cesarstwa istniało w Rzymie prawo o ojcobójcach, mocą którego karano winnych w ten sposób, że chłostano ich do krwi, a następnie zaszywano w worek razem z kogutem, psem i żmiją, symbolizującymi lubieżność, bezwstydność i niewdzięczność i ostatecznie wrzucano do głębokiej wody.

*

Bardzo charakterystycznem drzewem w Indjach jest palma daktylowa, długość jej wieku przekracza 200 lat.

*

Pewien z pisarzy podaje, że Aleksander Wielki polecił wybudować w ciągu 17 dni 27.000 domów, oraz mury miasta Aleksandrji nad Tanaisem.

Cesarz Kaligulla tak namiętnie lubiał wyścigi (które odbywały się zawsze w święta), że niemal co drugi dzień zrobił świętem, a jego następca skreślił z kalendarza ni mniej ni więcej tylko 150 świąt, ustanowionych przez Kaligullę.

*

W Rzymie obowiązywała ongiś ustawa (popejsko-papjańska), mocą której mężczyznom powyżej 60-tki nie wolno było żenić się z kobietą poniżej 50-tki. Ustawa ta opierała się na słusznem założeniu, że 60-letni mężczyzna nie może już zostać ojcem zdrowego pokolenia.

*

Cesarz Kaligulla lubował się w złotych i srebrnych przedmiotach. Dowodem jego rozrzutności były nietylko posągi złote, lecz i różne przedmioty, jak klamki, gałki u drzwi, ramy okienne i t. p., sporządzone z tego szlachetnego kruszcu. W kilku świątyniach umieszczone były też jego złote posągi. Następca Kaligulli spożytkował jeden z takich posągów w ten sposób, że polecił wybić z niego dukaty, których liczba wyniosła prawie miljon.

*

Rzymianie mawiali żartobliwie, że wielbłąd jest jednym z siedmiu cudów świata i dzieli ten zaszczyt z tęczą, echem, kukułką, murzynem i sirocco.

*

Orzeł jest bardzo wytrwałym na głód. Pewnego razu zdarzył się wypadek, że orzeł schwytany został w żelazne sidła i spędził w nich sześć tygodni, nic nie jedząc.

*

W roku 1912 panowała w Bucharze bardzo ostra zima tak, że w ciągu jednej tylko nocy zamarzło w mieszkaniach około 3.000 ludzi.

*

W Ameryce południowej żyje węgorz elektryczny. Przyroda obdarzyła to zwierzę potężnym przyrządem elektrycznym. Jeżeli człowiek, kąpiąc się dotknie tej ryby, to otrzymuje tak silne uderzenie elektryczne, że doznaje bólu we wszystkich członkach i zazwyczaj tonie, bowiem wytworzona elektryczność paraliżuje jego ruchy.

*

W XVI wieku przechowywano w Plassenburgu jako wielką osobliwość cztery zęby narwala, z których dwa miały być ofiarowane przez Karola V. W roku 1559 Wenecjanie za największy z tych zębów napróżno ofiarowywali margrabiom z Bayreuth olbrzymią sumę 30.000 cekinów.

Również i w zbiorach elektora saskiego w Dreźnie (zarazem króla polskiego) był zawieszony ząb narwala na grubym złotym łańcuchu, którego wartość oceniano na 100.000 talarów.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow.: Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastrasse 12, tel. 352-32. Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz O/S., Hauptstr. 15, tel. 624-63. Oddziały: Sosnowitz, Hauptstr. 18, tel. 624-63; Bendzin, Kattowitzer-Str. 16, tel. 716-79; Dombrowa, Rathausstr. 2; Zawiercie, Adolf-Hitler-Str. 3, tel. 105.

BOLESŁAW RYBAK.

Jeden przeciw czterem.

20)

— Czy zastaliśmy pannę Zosię? — zapytał się Roman, kiedy znaleźli się już w pokoju.

— Wyjątkowo tak. Powinna być przecież w fabryce, ale nie pozwoliłam jej pójść, bo czuła się niezdrowa.

— Chcielibyśmy mówić z nią.

— W jakiej sprawie? Przecież jako matka mam chyba prawo wiedzieć.

— Oczywiście. Pani pozwoli, że pani przedstawię pana komisarza Kordela. Chodzi o to, aby panna Zosia udzieliła nam pewnych informacyj.

— Jezus Marja! Policja do Zosi! A cóż ona zrobiła? Że też pan zawsze na nas nieszczęście musi sprowadzać.

— Niema żadnego nieszczęścia, proszę pani — mitygował ją komisarz. — Chodzi poprostu o to, że na terenie fabryki pana Górowskiego miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padł znany pani zapewne Józef Kozera. Istnieją pewne podejrzenia, że Kozera był zamieszany w pewną niemiłą sprawę, ale z drugiej strony pan Roman Górowski twierdzi, że jest inaczej. Niestety Kozera nie może nam udzielić informacyj, ponieważ jest ciężko ranny. Sądzimy jednak, że panna Zosia, jako dobra znajoma Kozery będzie nam mogła coś powiedzieć.

— Biedny Józek! A cóż on takiego zrobił?

— Za długo byłoby opowiadać. Dowie się pani z gazet, tymczasem chodzi nam o to, aby jaknajprędzej pomówić z panną Zosią, bo właściwy sprawca zbrodni może nam uciec.

— Zbrodni! A kogo zabito?

— Na szczęście nikogo, ale są jeszcze inne zbrodnie poza morderstwem i tego rodzaju zbrodnię popełniono. A więc czy możemy prosić o wezwanie panny Zosi?

Robakowa pokręciła głową, ale nie miała innego wyjścia, jak zawołać Zosię. — Dziewczyna przybiegła z podwórza zarumieniona i zapeszona nieco obecnością Romana. Młodemu człowiekowi zabłysły oczy kiedy ją zobaczył, całą siłą woli musiał opanować się, aby nie porwać jej w ramiona. Uścisnął jej tylko gorąco dłoń.

— Proszę się na nas nie gniewać panno Zosiu, ale musi nam pani powiedzieć, czy Józek nie ma znajomego, kolegi, czy przyjaciela, któryby nazywał się Walek?

— A na co to panu wiedzieć?

Roman doszedł do przekonania, że najlepiej będzie jeśli opowie całą sprawę. Uczynił to w ogólnych zarysach. Zosia rozpłakała się pod koniec opowiadania.

— Głowę daję — wołała przez łzy, że Józek jest niewinny.

— My jesteśmy tego samego zdania — uspokajał ją Kordel — chodzi tylko o to, aby wyszukać tego zagadkowego Walka.

— Jak to on powiedział? Walek z kotłowni?

— Właśnie, ale w naszej kotłowni nie pracuje żaden Walek. Nawet w całej fabryce niema takiego robotnika, któremu byłoby na imię Walek.

— W takim razie Józek myślał o innej kotłowni.

— Być może, ale o jakiej?

— Widzi pan... mnie trochę trudno o tem mówić... ale skoro Józek już tyle powiedział...

— No, to co?

— To mogę powiedzieć. Otóż kilkadziesiąt kroków od nas jest stary rozwalony budynek po fabryce, którą unieruchomiono przed kilkunastu laty. Gdy byliśmy dziećmi, chodziliśmy się tam bawić. Było bardzo przyjemnie, bo nikt nam nie przeszkadzał i cały gmach stał do dyspozycji dzieciarni. Potem pokazały się jakieś szumowiny, które zamieszkały w części gmachu, najlepiej zachowanej. Mam wrażenie, że to właśnie była ta kotłownia.

— No, widzi pani! — ucieszył się Kordel. — To jest ważna informacja. Teraz pójdziemy tam i...

— I nic panowie nie zrobicie. Najwyżej zabiją was tam.

— Zatelefonuje po posiłki policji.

— A zanim one przybędą, po bandzie nie będzie już śladu.

— Co robić zatem?

— Powinien pan coś wymyśleć. Przecież pan jest urzędnikiem policji.

— Niewątpliwie ma pani rację. Pozostaje nam zatem tylko poczekać do wieczora i...

— I co? — dopytywał się niecierpliwie Roman.

— I pójść do tej kotłowni w charakterze bezdomnych nędzarzy. Pan oczywiście ze mną nie pójdzie. Zabiorę jakiegoś rutynowanego wywiadowcę, który zna okolicę.

— Na to się nie zgadzam. Ja pana naprowadziłem na pierwszy ślad i pan musi to zrobić, abym towarzyszył panu dalej.

— Kiedy to jest połączone z wielkiem niebezpieczeństwem. To samo przecież mówiła panna Zosia.

— Ale pana bardzo o to proszę. Ostatecznie tu chodzi o moją fabrykę, a więc mam pewne prawa do szukania przestępcy.

— Praw pan żadnych nie ma, ale jeśli się pan tak doprasza, to mogę pana zabrać ze sobą.

Aby nie zwracać uwagi, obydwaj przesiedzieli resztę dnia u Robakowej. Zosia pobiegła po wiktuały do pobliskiej restauracji i we czwórkę zjedli skromny obiad. Roman był zachwycony przygodą, nie spuszczając błyszczących oczu z Zosi. Podobała mu się w tem krzątaniu się po domu i wyobrażał sobie, jak to będzie miło, kiedy będzie mu gospodarowała w ich wspólnem mieszkaniu. Bo z każdą chwilą silniej był utwierdzony w zamiarze poślubienia Zosi bez względu na opór rodziców.

Dopiero, gdy się ściemniło, wymknęli się chyłkiem z domu. Roman ściskał gorączkowo w ręce rewolwer, ukryty w kieszeniach płaszcza. Po raz pierwszy brał udział w takiej dziwnej wyprawie, był więc nieco zdenerwowany. Komisarz Kordel natomiast zachował zupełny spokój. Można było nawet powiedzieć, że właśnie w obliczu niebezpieczeństwa zyskiwał na zimnej krwi.

Wolnym krokiem, pozornie wałęsając się wśród opłotków, dobrnęli wreszcie do ruin starej fabryki, gdzie przez wybite okno błyszczało nikłe światełko. Kierowali się niem i wkrótce znaleźli się w wielkiej pustej hali. W kącie siedziała grupka ludzi. Komisarz doświadczonem okiem rozpoznał w nich bandę nędzarzy, która za dnia grasowała po mieście. Mieszkańcy opustoszałej fabryki podejrzliwem spojrzeniem obrzucili przybyłych. Na ich powitanie podniósł się stary drab z zawiązanem okiem.

— Czegóż tu chcecie? — zapytał się ochrypłym głosem.

— Tego samego co i wy — hardo odparł Kordel, który wiedział, jak się należy w takich sytuacjach zachować.

— Akurat tutaj musieliście przyjść, co?

— A cóż to wasz pałac, albo co?

— Nasz, nie nasz, ale my tu pierwej byli. Nie wy.

— Nie macie się co spierać. Miejsca jest dość. Przenocujemy, a potem pójdziemy dalej.

— Tylko nie myślcie, że wam damy kolacje.

— Podjedliśmy sobie na mieście, więc chcemy zaoszczędzić na noclegu. — Dorzucił Roman, który zaczynał się już wczuwać w rolę.

(Ciąg dalszy nastąpi).